№ 18.

WARSZAWA, DNIA 24 Kwietnia / 6 Maja 1865 R.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować. — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

OBRAZKI WARSZAWSKIE *)

I.

TARG PRZED ŻELAZNĄ BRAMĄ.

W stopniowaniu wartości pracy literackiéj, wszelkim obrazkom rzeczywiste przedstawiającym życie, niektórzy podrzędne naznaczają stanowisko. Obrazki, powiadają, to nie artyzm, to tylko fotografowanie życia ludzkiego w którem mniejsza lub większa zręczność, a nawet sam wybór przedmiotu, stosowną wartość nadają. Sąd to niezmiernie fałszywy. Obrazowanie społeczeństwa lub pewnéj tylko klassy, jest to skupianie rozmaitych faktów, podsłuchanych i podpatrzonych, a uwydatniających grę namiętności, wszędzie jednych i tych samych, tylko przedstawiających się odmiennie, odpowiednio do zasobów cywilizacyjnych. A jak człowiek jest różnym od człowieka, jak pojedyncze jego poznanie jest trudnem i mozolnem, w przysłowiu o beczkę soli potrącającem, tak i warstwy każdéj społeczności a nawet ludności, każdéj miejscowości różnią się pomiędzy sobą, i w dokładnem siebie poznaniu niezmierne przedstawiają trudności. Nadto zbliżający się do nich w celu badawczym, musi koniecznie do przedmiotu swego miłością być ożywiony, bo tylko ona usunie przeszkody, w znużeniu pokrzepi, i zapał w jednem utrzyma naprężeniu. Usuwając przytem wszystko co wstrętne i niemiłe, co brzydotą samo skacze w oczy, badania będzie kierować tylko ku pięknu i dobremu, zwykle cichemu, kryjącemu się w cieniu, nie występującemu z popisem i zamkniętemu w stosunkach rodzinnego kółka, odpychających wszelki przymus, tajemniczość i różne względy światowe. Jest to jedyny cel godny miłości, a w badaczu wymaganéj dla tego, że złe każde widzi jak plamę lub łatę na sukni, więc mu ją wskazywać nie trzeba.

W zebraniu zatem materjału do podobnego obra-

*) Jest to ustęp z obszerniejszéj pracy przygotowanéj już do druku przez autora Obrazków Wiejskich.

zowania, trudność widoczna; fakta posługujące zadaniu, rozproszone po całéj warstwie społecznéj, trzeba chwytać w różnym czasie i miejscu, skupiać je, łączyć, wielu domyślić się, odgadnąć, i w ułożoną tak mozajkę tchnąć życie, któreby w przedstawioną prawdę obudziło wiarę, i dało przekonanie że tu rzeczywistość jest a nie zmyślenie, że ta rzeczywistość stosownie do warunków, w jakich dana część społeczności znajduje się, musi tak a nie inaczéj się przedstawiać.

Z faktów takich dochodzi się miary cywilizacji, wyobrażeń, przesądów, śmieszności, które wyróżniając ludzi między sobą, odróżniać muszą i społeczności i warstwy jéj z układu socjalnego wynikające. Zbieraniu więc ich musi koniecznie przewodniczyć myśl ogólnego pożytku a przedstawieniu artyzm odpowiedni mozołowi zgromadzenia danych, później za materjał do obrazowania posługujących. Nic też nie jest śmieszniejszego, a nawet szkodliwszego, jak owe zarozumiałe opisy pewnéj miejscowości, ze stanowczem wyrokowaniem o charakterze zamieszkującéj ją ludności. Pisarz taki jak burza przeleci przez jaką okolicę, tu spojrzy, tam przypatrzy się, tu pogada tam obejrzy, tu zajrzy z głodu, tam z pragnienia, tu zobaczy pijanego tam modlącego się, i już pewny siebie, pewny zbadania do gruntu przedmiotu, stanowcze potem rzuca zdania o wartości moralnéj oglądanego przez siebie ludu. Gdyby opis ograniczył wyłącznie do tego co sam widział, doświadczył lub słyszał i przedstawił to ze szczerą prawdą i sumiennością bez nakręcania do swego sposobu widzenia, to opisy podobne zebrane razem, rozważone i obrobione krytycznie, mogłyby kiedyś posłużyć do utworzenia obrazu pełnego prawdy, prostującego wiele fałszywych wyobrażeń. Pobieżnie traktowanę oparte tylko na pozorach, muszą być błędne i dlatego lepiéj znamy wszystkie ruiny rozrzucone po całym świecie, wszystkie pamiątki przylepione do ich baszt i murów rozwalonych, jak lud w koło nich zamieszkały, napełniający gwarem życia te pomniki minionéj przeszłości. Szkodliwa ta nieznajomość, w następstwie sprowadzająca tysiączne niedokładności, usuniętą być tylko może, przez ciągłe, mozolne badania i sumienne opisy.

Pierwsze, są owocem poczucia wewnętrznego skłaniającego działalność człowieka do rozwoju w tym a nie innym kierunku: drugie są następstwem właściwie pojętego obowiązku, od jakiego nikt nie ma prawa wyłamywać się i jako człowiek ceniący własną godność i jako obywatel społeczność swą miłujący. Praca i prawda ogrzana miłością, to dwie gwiazdy przewodnie ludzkości, które jedynie chronią ją od manowców i bezdroży, a prowadzą na drogę oświetloną słońcem zbawienia. W imię ich każdy działać może i powinien, szczególniéj też pisarz talentem namaszczony.

Mimo tego, wielu postępuje przeciwnie, szczególniéj w opisach klassy niższéj dotyczących. Zdarzają się bowiem tak niesumienni, że ogłaszali opisy pewnych miejsc, zabaw, zwyczajów, jakich nigdy własnemi oczami nie oglądali. Prawdę więc wymagającą długich badań i studji zastępowali fantazją: komikę, zmyślonemi dowcipkami, koncypowaniem nienaturalnych scen, w których wszystko się obracało według dowolnie wymyślonéj formy, brutalnéj, niesmacznéj, nienaturalnéj. A wszystko to było fałszem oburzającym wprawdzie znawcę, ale wsiąkającym w umysł szczelnie zamkniętych w kole swego stanowiska, czasem tylko zwracających oczy ku dołowi, dla... chwilowego zabicia nudnie płynącego czasu.

Z téj to błahéj na pozór i malutkiéj przyczyny, w rozwoju ludzkości, nader ważne wynikają następstwa, a szczególniéj trudność zakorzenienia się w sercu i duszy, idei o wspólnym wszystkich początku, o jednych dla całéj ludzkości rodzicach, i o jednym Ojcu mieszkającym w niebiesiech. W przedstawionych bowiem tak fałszywie obrazach, przypatrując się karykaturom a nie ludziom, działającym zupełnie na opak formom świata niby ucywilizowanego, mimowoli pojęcie rzeczy wyrabia się karykaturalne, i pogańska dwoistość natury ludzkiéj, podtrzymywana fałszem, zawsze króluje nad chrześcijańską zasadą braterstwa. A niech nikogo nie dziwią, tak ważne następstwa z tak drobnéj przyczyny, jaką jest niesumienność literacka; świat bowiem to wielka jedna machina, w któréj każdy tryb choćby najmniejszy musi wiernie wykonywać przeznaczoną mu robotę. Uchybiający jéj ruch machiny opóźnia, a czasem go niszczy zupełnie. Historja ludzkości aż nadto zdanie to usprawiedliwia, i nieraz w odmiennym zupełnie rozwijałaby się kierunku, gdyby strona moralna pewnéj warstwy społecznéj była dokładnie znaną. Pojmowana fałszywie, cechuje fałszem wszystkie czynności jéj dotyczące, następstwa więc muszą wypadać przeciwne założeniu.

Tym rysem ogólnym, trudności i ważności przedsiebranéj pracy, pragnę zaskarbić pobłażanie dla niéj, i wskazać zasady jakiéj trzymać się powinni wszyscy jéj poświęcający się. Niech pamiętają, że każdy bez wyjątku człowiek, ubogi i bogaty, wielki i mały, przychodzi na świat z uczuciem religijnem, i z pewnemi skłonnościami do złego i dobrego, które cywilizacja łagodzi, wyszlachetnia, dobre ożywia, złe przycisza i tworzy bohaterów albo dobrych obywateli kraju. Że spaczona zbrodniom daje życie, a zaniedbana wyrabia w ludziach pewną szorstkość, czasem brutalstwo, choć na pozór wstrętne, w domowem jednak zaciszu rozwijające cnoty, pojęcia, piękne czy-

ny, rozumowania, jakim nie można ani się dosyć nadziwić, ani nauwielbiać. Ta to strona najtrudniejszą jest do badania, jako zamknięta w najtajniejszych sprawach rodzinnego żywota, zasłanianych co chwila tryskającą na zewnątrz zbyt szorstką rubasznością, która nic dziwnego że zniechęca i odpycha. Ale w prędce, niezrażający się nią, pod tą wstrętną skorupą, odkryje świat nowy, rozwijający wszystko co piękne i szlachetne, co tylko stawia człowieka na czele całego stworzenia. Wszędzie bowiem ludzie są ludźmi, a nie aniołami ani szatanami, a stopień cywilizacji jest tłem, nadającem namiętnościom ludzkim na niéj rysującym się barwy zbyt jaskrawe albo znacznie ułagodzone. Pojęcie tego stosunku cywilizacji do objawów życia pewnéj warstwy społecznéj, powinno być właśnie szczególnym zadaniem badacza. Należy tylko wyrobić w sobie przekonanie, że natura ludzka wszędzie jest jedna i ta sama, że jeżeli cywilizacja nawet wysoko posunięta, człowieka nie robi nadprzyrodzoną istotą, ale zawsze człowiekiem słabym z wadami i namiętnościami, to sama zaniedbana choćby zupełnie, nie stawia go w rzędzie bydląt, i nie pozbawia przymiotów, jakiemi Bóg obdarzył ludzi, wynosząc ich na stanowisko człowieczeństwa. Że Bóg jako dobrotliwy ojciec, stworzył ludzi więcéj skłonnemi do dobrego jak złego, bo inaczéj nie byłby Bogiem miłości jakiéj chrześcjaństwo naucza, ale Bogiem dawnego Izraela, mszczącym się do dziesiątego pokolenia. Że wreszcie z czynów sądzi się o rzeczy, a czyny dzisiejszéj tak sławionéj cywilizacji, rozwijanéj głównie w kierunku materjalnym nie nadając jéj stanowiska prawdziwie chrześcjańskiego, nie mogą jéj podnosić tak wysoko, żeby aż zmieniała naturę ludzką, jak to niektórzy chcą utrzymywać. Dobroć, miłosierdzie, litość, zazdrość, chciwość, samolubstwo, chęć zemsty, zysku, używania świata i inne podobne namiętności, są rozrzucone pomiędzy ludźmi w rozmaitych dozach, bez względu na ich stanowisko społeczne.

Objawy ich tylko odpowiednie są stopniowi cywilizacji i gdy człowiek chciwy bez żadnego wykształcenia, dopuści się gwałtu, ucywilizowany obedrze lichwą, wyprocesuje, odrwi, otumani, i ciesząc się nieprawym zyskiem, śmieje się z głupiego prostaka. Podobne posługiwanie się cywilizacją, dotąd najwięcéj jest upowszechnione, zbytecznie więc ją podnosić nie należy.

(d. c. n.).

---

*
* *

Powiadają, że zwykle nie długo są trwałe: deszczyk Majowy i łzy panny młodéj, bo pierwszy słońce suszy, drugie miłość ociera. Ale tegoroczny Maj widocznie pokrewny przeszłorocznemu, jakoś majaczy i więcéj chmurny jak uśmiechnięty, czasem sieknie chłodem, kurcząc i kuląc Warszawiaków. W ogrodach wszystko prześlicznie się rozwija a w Saskim kamienne figury oskrobane z pleśni, występują w całéj okazałości. Są to postacie symboliczne, wyrobione z tak twardego kamienia, że dłuto czyszczącego je robotnika, po zeskrobaniu mchu i przyrośniętego kurzu, ześlizgiwało się jak po szkle albo po żelazie. Roboty Franciszka Ksawerego Dejbla wykonane w r. 1746 a więc w dziewiętnaście lat po założeniu ogrodu przez króla Augusta II, mają w szczegółach wiele piękności, a chociaż nie brak im pewnych uchybień, zawsze do znakomitszych prac podobnego rodzaju policzyć je śmiało można, tymbardziéj jeżeli zważemy twardość materjału z jakiego wykonane zostały. Osłonięte dość oszczędnie tunikami rzymskiemi, odznaczają się piękną budową ciała, z uwydatnieniem, żył, muskułów, zagięć i wklęsłości w wielu razach zachowanych z prawdziwie anatomiczną ścisłością. Gdyby głowy co do wielkości harmonizowały z korpusami, gdyby wyrazy twarzy u niektórych nie wpadły w dziwną jakąś przesadę i śmieszną nienaturalność, gdyby wreszcie usymbolizowanie przedmiotów jakie przedstawiają, było zręczniejsze i więcéj uwydatnione, statuy te śmiało do wyborowych mogłyby być policzone.

Najpiękniejszym jest Jowisz, cokolwiek tylko za młody i za poważny; nie znać w nim boga burzy i piorunów owego zalotnego śmiałka przybierającego rozliczne na siebie postacie, aby tylko hołd złożyć wybranéj przez siebie piękności. Naprzeciw niego stoi Matematyka, stara, brzydka, nawet wstrętna, przygarbiona, wychudzona, a chociaż nic w niéj znaleść nie można, szczególniéj odznaczającego rolę jaką ma przedstawiać, jednak ten sam wstręt, niepospolitą wykonaniu nadaje wartość. Dla czego jednak artysta postać czarownicy przeznaczył dla matematyki, ze wszystkich nauk najpiękniejszéj? nie rozumiem. Czyż nie właściwsza byłaby postać starca zamyślonego i otoczonego różnemi przyrządami matematycznemi?

Daléj idąc dwie pory roku, jesień z gronem winnem w ręku, z owocami przy nogach średniéj tuszy, urody, młodości a nawet średniego wzrostu i cokolwiek za spiczastego nosa: zimę przedstawia starzec z długą brodą, wykrzywiony jakby konwulsyjnie,

czemu zupełnie nie dziwię się, bo do połowy obnażony, a mróz nie dobrodziéj. Przy nogach leży kilka kawałków drzewa, z ręki zaś wyciągniętéj bucha mały płomień ognia. Wiosny i lata nie ma zupełnie.

Medycynę przedstawia młoda i bardzo nadobna postać niewieścia, chociaż medycyna z urodą żadnéj nie ma łączności. Samolubstwo także uosobiono w młodéj i urodnéj niewieście w jednym ręku trzymającéj świat, jakoby dla niéj wyłącznie stworzony, w drugiem zwierciadło na dowód że siebie jedynie zawsze widzi przedewszystkiem. Jest to postać najlepiéj symbolizująca myśl jéj przewodniczącą, młodość zaś i uroda ma zapewne wyobrażać ponętę, z jaką samolubstwo wabi każdego do siebie.

Rzeźbiarstwo przedstawia niewiasta silnéj budowy, z wydatnemi muskułami z portretem w płaskorzeźbie króla Sasa. Muzyka za nadto zapalczywą ma postać i trzymając pod pachą lirę, a w ręku zwitek papieru, z oczami wyłupionemi, przypomina bardzo boksera ze ściśniętą pięścią, chcącego się rzucić na przeciwnika. Wdzięku jednak odmówić jéj nie można, tylko ułożenie postawy jest niewłaściwe.

Astronomji artysta bardzo słusznie oczy wzniósł ku niebu, tam jéj warsztat, tam myśl więc i spojrzenie tam być powinno utkwione. Dla czego jednak Prawda tak szkaradnie jest brzydką? dla czego Literatura niby zaczytana w księdze tak przeraźliwie się mizdrzy jakby każdego chciała odstręczyć od siebie? dla czego Poezja ta niebiańska czarodziejka tak bardzo wygląda po rycersku? dla czego Chwała tak gapiowatą ma postać?

Są to pytania które każdy zada sobie przyglądając się tym kamiennym postaciom, ale w tem tkwi głębsza myśl, widocznie przewodnicząca pracy artysty. Czyż bowiem prawda lubioną jest na świecie? Wstręt więc jaki obudza, przedstawiony został przez brak urody niepociągającéj jak to zwykle dzieje się z prawdą. Literatura stara to zalotnica, wdzięcząca się i wabiąca do siebie ludzi przeróżnemi sposobami, mizdrzenie się więc jéj odwieczne, artysta upostaciował w mince jakkolwiek nieponętnéj, ale nader wymownéj. Że poezja za nadto wygląda po rycersku, ma to zapewne znaczyć iż w sztuce téj zasadzającéj się na głębokiem poczuciu i wniknięciu sercem i myślą w światy nieprzystępne dla zmysłów ludzkich, obrazującéj z wdziękiem, wyrażającéj się z niezwykłą mocą i naśladującéj naturę w rymach jak niegdyś powiedziano, trzeba być rycerzem w duchu, aby nie ulgnąć w bagnie namiętności ludzkich. Najlepiéj jednak myśl swą postaciuje Chwała, a choć szyję ma za długą, i za nadto wyciągniętą to właśnie nadaje jéj ową gapiowatość ludzi, żyjących dla chwalby i pochwały i goniących za chwałą jak chart za zającem.

O innych kilku jak Jeografja, Malarstwo, Flora nic Wam nie powiem, ale gdyby to odemnie zależało, to z bogini Ceres zdjąłbym stanik sznurowany z tyłu, wystrychający ją na tegoczesną wiejską żniwiarkę, a Wenus ukryłbym w największym gąszczu i cieniu, żeby biedaczkę słońce nie paliło, a muchy i bąki nie żarły.

Z dniem pierwszym Lipca ma wychodzić kilka nowych pism illustrowanych, a między niemi *Kurjer codzienny*, któremu wróżemy jak najlepsze powodzenie. Przygotowywa się oprócz tego jeszcze kilka innych a na kilka dojrzewają projekta. W ciągu więc roku bieżącego, najmniéj ośm nowych publikacji perjodycznych powstanie. Na placu broni pod Powązkami, urządzono hipodram w których przedstawiają wyścigi żokejów, żuawów, Olimpijskie na wozach, komiczne i tym podobne inne różne różności.

Chociaż noc pierwszego Maja, powitała nas dwustopniowym mrozem, rozpoczęły się jednak majówki, a raczéj zachciewki majowe, do świeżego po za miastem powietrza. Jeżeli odetchnę niem choć chwilkę, to Wam opiszę rozkosz tę w przyszłéj pogadance.

Nowości muzyczne.

Główne zasady harmonji ułożone przez *Augusta Freyera* nauczyciela harmonii i gry na organach w Instytucie muzycznym w Warszawie. Część Isza złp. 6 gr. 20, druga i trzecia razem złp. 13 gr. 10.

Prawdziwą przysługę wyświadczył autor wydaniem owych *Zasad* dla miłośników boskiéj sztuki tonów. Miłować ją zajmując się grą tylko, to niedosyć się ją kocha, trzeba poznać przyczyny, co sprawia tak wielką rozkosz. Zastanawiając się na tém dochodziemy do wniosku, że myśl piękna zwana melodją w połączeniu ze zbogaceniem jéj kilkoma innemi tonami zbiorowo zwanemi harmonją, jest skutkiem i przyczyną owych zachwytów słuchaczy. Otóż poznanie przyczyn prowadzi nas do bogatéj sfery harmonii rozdzielonéj na rozliczne rodzaje akordów jako to pierwotnych, sekstowych, terckwartsekstowych, sekundowych, nonowych, undecymowych, tercdecymowych, kwartkwintowych, i wielkosekundseptymowych. Kombinacje jednych z drugiemi stanowiły urok sztuki dźwięków. Wszystkie te rodzaje akordów są naturalnie przedmiotem *Zasad Freyera*, okazanych przykładami praktycznemi z każdéj tonacji ich użycia. W dalszym ciągu idzie obszerny i drobiazgowy, a bardzo interesujący i użyteczny wykaz szczegółowy przygotowań, opóźnień, rozwią-

O UBIORACH MĘZKICH.

Suknie męzkie zaczynają obecnie przybierać krój odmienny, ale jedynie tylko w klapach i kołnierzach. Żakiety negliżowe z angielskich kortów w kolorze granatowym, fijołkowym i nakrapiane tak zwane *mélange*, z przedłużonemi stanami i dosyć krótkiemi szosami, krają się do figury i są zapinane na jeden rząd guzików. Do strojniejszego zaś ubrania używają się z czarnego lub *blenuar* sukna, albo też kaszmiru. Na letnie przygotowywują wyroby w jednostajnych kolorach zwanych *Miltonami*, *Carreau*, *Washington*, *México* i t. d. Pojawiło się teraz nowe ubranie pod nazwą *Żantylle*, u których krój stanu dochodzi od 52 do 58 centymetrów długości. Spódniczkę mają wązką i krótką, po bokach patki dosyć duże, pod któremi kieszenie umieszczone. Przody są bez taśmy tylko stebnowane, rękawy zaś zwyczajne.

Pantalony téj samėj prawie formy utrzymują się ciągle tylko węższym krojem u dołu, a to dlatego, że nieulegają tak prędkiemu obdzieraniu się około obuwia. Korty na nie, używane są po największéj części, w jasnych kolorach, gładkie, plecione, w kratkę lub paski. Do oryginalnych a wcale nieponętnych dla oka, należą korty w kolorze *pomidorowym* z jakich robią i kamizelki.



Żakieta z czarnego sukna.

Na kamizelki ze złotemi guzikami używają czarnego jedwabnego rypsu i korcików granatowych, a do zwyczajnego ubrania, rozmaitych ciemnych materjałów w kratkę albo marmurek.

Paletosaki wyrabiają się w kolorach jasnych, gładkich, krojem równym bez wcięcia do figury, z kołnierzy-

kami fasonu pelerynkowatego, na jeden lub dwa rzędy guzików zapinane. Materjały na nie powszechnie są używane: *Miltony* i korty angielskie plecione koloru jasnego. Oprócz wyżéj opisanych noszą jeszcze tak zwane: *Thièrs*, koloru zupełnie jasno-bronzowego lub śmietankowego z kołnierzykiem aksamitnym.

Wspomnieć nam tu jeszcze wypada o płaszczykach zwanych *Lincoln* z pelerynkami, nie zalecające się jednak zgrabnym fasonem. Oglądaliśmy także burki do podróży wyrabiane w magazynie p: Juszczyka z sukien Sławuckich filcowych, nieprzemakających, fasonem węgierskim z podszewką korcikową lub flanelą.

Cena ich od rs. 12 (złp. 80) do rs. 35 (złp. 233 gr. 10.) W tym samym zakładzie mogą być zamawianemi okrycia z kapturami z płótna żaglowego szarego, bardzo praktyczne do osłaniania się w podróży od kurzu. Cena od rs. 8 (złp. 53 gr. 10) do rs. 10 (złp. 66 gr. 20).

Oprócz wązkich krawacików zaczynają nosić szaliki z fularu w różnych kolorach albo z grubych materji jedwabnych gładkich, które się wiążą na kokardę z długo spadającemi końcami. Kołnierzyki do koszul męzkich robią troiste: stojące proste, stojące z wykładanemi rogami i wyłożone do koła szyi.

Szlafroki z materjału zwanego *szenszylla* albo *doubleface*, robią krojem szalowym lub ze stojącym kołnierzem, obszywane kolorowym szerokim lampasem z kaszmiru wełnianego. Kurtki ranne czyli bonżurki noszą najwięcéj z kortów szkockich w duże i średnie kraty z guzikami rogowemi albo ze stali; do tego pantalony fasonem zuawskim na sznury szmuklerskie ściągane.

zań, i wyprzedzań. Daléj znajdujemy ustęp o ruchach: prostym, bocznym i przeciwnym, przykłady basu stałego i t. d. Ostatni dział zamyka w sobie ćwiczenia w modulacjach, poczynając od najbliższych tonów idąc do najdalszych sposobem chromatycznym z każdego tonu. Trudno znać język jakikolwiek dokładnie nie poznawszy jego *zasad*, *gramatyki* następnie *składni*. W muzyce tym językiem powszechnym pczątkowe zasady równają się nauce zgłoskowania, *nauka harmonji* gramatyce, a *składnia* kontrapunktowi mniéj więcéj odpowiada. Poznanie *Zasad harmonii* jest niezbędne dla każdego zajmującego się muzyką, tem podnosi się ogólna muzykalność, więcéj korzyści realnie odnosząc, aniżeli z popisów publicznych, bo chwilowo podrażni to nerw słuchowy, a nie da dokładnego zrorumienia rzeczy. Piękności zawarte w jakim arcydziele odgadywane są przez ogół instynktownie lub też potępione stanowczo bez możliwości zdania sobie z tego sprawy jednem słowem: *niepodoba mi się!* Rozpowszechnienie zasad harmonii ułatwione pracą *Freyera*, wydać może korzyści nieobliczone dla miłośników muzyki.

A. B.

O UBIORACH.

Do wszystkich pierwszorzędnych magazynów i sklepów nadeszły już pierwsze transporta wiosennych i letnich towarów. Oglądaliśmy u p. Penkali bardzo gustowne paletoty i okrycia, wszystkie prawie w kształcie beduiny lub pledów, opiszemy niektóre.

Beduina popielata z wyrobu wełnianego, zwanego *tigré* nakrapiana w cień, na kształt skóry tygrysiéj, tylko gęściéj i drobniéj; na spięciu przystrojona dwoma rozetami jedwabnemi z kwastami, cieniowanemi w kolorze materji. Cena złp. 180. Wyrób ten lekki i ładny, jest prawie we wszystkich kolorach.

Marynarki z tego materjału kosztują około 100 złp.

Beduina czarna, z popeliny kaszmirowéj, w około wązki deseń szydełkiem, z jedwabiu koloru *maïs* (kukurydzowy) i ponsowego; na spięciu na plecach palmy takąż robotą i kwasty z grubemi sznurami. U dołu, na środku beduiny, nad szlaczkiem trzy palmy, szydełkiem, zaś środki ozdobione płaskim haftem, i takież palmy na rogach. Beduina ta niezwyczajna i bardzo strojna; cena jéj złp. 220.

Paletoty jedwabne czarne, najczęściéj trochę wcinane do figury, u niektórych u dołu plecy zakończone w duże zęby. Cena stosownie do gatunku materji i przybrania, od 100 złp. do 230. Do wszelkich przystrojeń w ogóle najwięcéj obecnie używają perełek stalowych a nawet i złotych.

Ładne i wygodne są pledy z niezbyt szerokich szali wełnianych, z kwastami angorowemi. Cena ich od 100 złp. do 240. Pledy takie są w rozmaitych kolorach.

W składzie p. Kwiatkowskiego widzieliśmy wiele pięknych materji na suknie, między innemi: *Drap d'or* szerokie na $1^1/_2$ ł. w rozmaitych kolorach, mienione i bardzo lustrowne. Jest to wyrób z wełny i jedwabiu, suknia taka ładnie ubiera, łokieć płaci się po złp. 8 gr. 15. Także *Drap d'or* tylko wełniane, szerokie $5^1/_2$ ćwierci wynosi złp. 5 gr. 15.

Na suknie lekkie, podobał nam się bardzo wyrób zwany: *rouge mozambique*, jest to rodzaj gęstego bareżu, lustrowny i mieniony, w rozmaitych kolorach, szeroki $5^1/_2$ ćwierci, cena złp. 6. Najładniéj wydaje się srebrno popielaty i tak zwany *écru* (niewarowy).

Także bareże *mozambique* lustrowne, nie mienione, szerokości $5^1/_2$ ćwierci, cena złp. 6 za łokieć.

Wyrób gładki wełniany *chinée* zwany *armure* szerokość $1^1/_2$ ł. cena złp. 6.

W tymże składzie, widzieliśmy śliczny dobór kapeluszy po większéj części modeli paryzkich. Kapelusze te jako modele są bardzo drogie, ale odrobione w magazynie p. Kwiatkowskiéj, w niczem się nie różnią, a ceny o $^1/_3$ a czasem o połowę niższe. Podajemy opis kilku.

Kapelusz biały bastowy, przybrany wstążką *bleu Mexique*, główka z białéj illuzji, w górze przykryta dwoma w podłuż idącemi bufkami ze wstążki i dwoma, takiejże szerokości, na krzyż przełożonemi pasami bastowemi, objętemi wązką wypustką z materji *bleu Mexique*. Całe te pasy są gęsto nakrapiane złotemi perełkami, końce oszyte szeroką frendzlą jedwabną niebieską. Podpięcie nad czołem składa się z bufki ze wstążki, po bokach sześć gładkich plis złożonych z cienkiéj białéj illuzji. Cena złp. 200.

Fanszonik fijołkowy, cały ułożony z fijołków jedwabnych, główka odkryta, tylko kokarda długa z końcami ze wstążki na trzy palce szerokiéj przykrywa włosy, po lewéj stronie gałązka białego rumianku z liściami zielonemi. Podpięcie składa się z diademu z fijołków i gałązki rumianku. Cena złp. 166 gr. 20.

Kapelusik krepowy koloru *pervenche*, fronsowany na gładkim fularze, przybrany czarną koronkową barbką, przepinaną pojedynczemi fijołkami. Podpięcie nad czołem z czarnéj koronki i fijołków, po bokach biała blondyna. Cena złp. 73 gr. 10.

Kapelusz biały bastowy, główka marszczona z białéj illuzji, przystrojona dwoma dużemi czarnemi koronkowemi liściami, przerabianemi sieczką, dwoma kłosami i wstążką koloru *maïs*. Podpięcie nad czołem węzeł ze wstążki, na nim makówka pąsowa pokryta takim jak na główce koronkowym czarnym, liściem

z boku gałązka fantastyczną koloru *maïs*, boki z białéj illuzji. Cena złp. 133 gr. 10.

W tymże magazynie jest bardzo wiele ładnych kapeluszy od złp. 53 gr. 10.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames. Ozdoby z lawy i ze stali używane powszechnie do wszystkiego tak do pasmanterji, jak do kapeluszy, i stroików na głowę. Do obszycia jedwabnych sukien u dołu przyjęty sznur gruby na palec. Tak zakończona suknia, nie potrzebuje innego garnirunku.

Woalki maleńkie zwane *loup*, ciągle się utrzymują. Noszą je najczęściéj naszywane stalą albo lawą, z odpowiedniemi grelotkami u brzegu. Moda siatek, trwa także bez przerwy. Jedne naszywają wielkiemi perłami w różnych kolorach, inne zaś przerabiają maleńkiemi paciorkami.

Kapelusze zwane *Empire* upowszechniają się coraz bardziéj, główka u nich cokolwiek podniesiona, z pod niéj jednak wychodzą warkocze albo koki. Najwięcéj widać białych z jedwabnego tiulu, z rondem przymarszczanem. Kwiaty mieszczą na kapeluszach w nowy zupełnie sposób, to jest rozrzucają drobne gałązki po całym rondzie, w nieregularnych odstępach. Do tego kwiatki muszą być małe na przykład: bławatki, fijołki, fuksje, asterki, gałązki bzu i tp.

Pekin niebieski w czarne pasy, najmodniejszy na suknie wiosenne. Paletocik bywa z odpowiedniéj materji, ogarnirowany do koła czarną ruszą.

Pończochy, tak jedwabne jak bawełniane noszą tego samego koloru jak suknie.

Suknie codzienne wycinają u dołu w zęby. Obejmują te zęby wstążką, pletnią lub aksamitką.

Fular w tym roku więcéj będzie miał jeszcze wziętości niż w przeszłym. Nadzwyczajna rozmaitość daje się widzieć w deseniach. Na częstsze ubranie używany fular w kolorze hawanna, w małe półksiężyce czarne lub białe, albo inny ozdobny rzucik. Robią takie spódniczki z koszulkami; czasem nawet garybaldka bywa gładka fularowa, w kolorze odpowiednim. Do przytrzymania bluzki służy pasek szwajcarski aksamitny lub jedwabny z odwróconym na środku zębem, naszywany blaszkami stalowemi.
Do cokolwiek strojniejszego ubrania, robią Gabrjele z fularu gładkiego z odpasowanym szlakiem Tureckim.

Jeszcze strojniejsze są suknie z fularu białego w drobny rzucik szafirowy, fijołkowy lub czarny.

Kaftaniki czarne koronkowe noszone będą w lecie, zarówno jak i białe muszlinowe przybrane wstawkami i walansienką.

Chustki z lawy czarnéj, kwadratowe lub rogówki będą też powszechnie używane. Niektóre podszywane marseliną kolorową.

Suknie robią w ogólności powłóczyste, staniki najmodniejsze z baskiną, w tyle i po bokach. Często baskina przypasana bywa pasem spiętym na szeroką klamrę.

Mały paletocik taki sam jak suknia stanowią ulubioną okrywkę Paryżanek. Noszą też i rotondy, czarne lub z tego materjału co suknia.

Młode panieneczki a szczególniéj małe dzieci, przepasują szerokim pasem przez wierzch paletocika.

O żelazkach do prasowania.

Kłopotliwą czynność prasowania, przemysł fabryczny pracujący z jedną skrzętnością nad ulepszeniem machiny parowéj, jak gwoździa ćwierćgroszowéj wartości, postanowił także ułatwić i tak urządzić, żeby mogła być odbywaną bez żadnéj przerwy i narzędziami utrzymywanemi w jednym stopniu gorąca. W tym celu przygotował dwa przyrządy oba zagraniczne, jeden wyrabiany w fabryce p. Spornego składa się z czterech żelazek podobnych formą do krawieckich, ze spodem starannie wypolerowanym, z których trzy są średniéj zwyczajnéj wielkości a jedno mniejsze o połowę. Do rozgrzewania tych żelazek służy fajerka nakładana węglami, na wierzchu któréj kładzie się rodzaj blaszanéj szufladki z ustawionemi żelazkami, rozgrzewanych przez spód blaszany oddzielający je od gorących węgli. Gdy więc jedno żelazko jest w użyciu, drugie rozgrzewają się i tym sposobem przemiana żelazek łatwo następuje i unika się przykrego wyjmowania i wkładania dusz żelaznych przez ogień zwykle bardzo niszczonych. Cena złp. 73 gr. 10.

Drugi przyrząd jest zwyczajnem żelazkiem, wewnątrz którego kładą się węgle gorejące, i tym sposobem utrzymuje się w nim koniecznie potrzebne ciepło. Z wierzchu urządzony jest kominek, dla ciągu powietrza; kosztuje złp. 22. Co do praktyczności obu tych przyrządów, pomysł pierwszy bez zaprzeczenia jest lepszy, w drugim zaś z węglami kłopotu nigdy nie braknie. W miarę bowiem rozżarzania się węgli, żelazko może się rozgrzewać za nadto zbytecz-

nie; czad będzie nieprzyjemnym a często szkodliwym i niebezpiecznym; popiół zaś wypychany kominkiem może bieliznę zanieczyszczać, a przynajmniéj zmuszać do ciągłéj baczności zdmuchiwania go, co roboty nie ułatwia, ale jéj przysparza. Wyrób p. Spornego wolnym jest wprawdzie od tych niedogodności, ale go można nazwać ulepszeniem żelazka, tylko ułatwionem rozgrzewaniem go.

Według ogłoszeń gazeciarskich, we Francji wyrabiają obecnie żelazko ulepszone a rozgrzewane wewnątrz lampką z olejem lub spirytusem. Ma ono kształt zwyczajnego, ze spodem i wierzchem starannie wygładzonym, wyższe jest cokolwiek od zwyczajnych i w środku puste bez duszy. Osadzone na rękojeści drewnianéj w ten sposób, że może obracać się dowolnie, z tyłu ma przyśrubowaną szczelnie lampkę żelazną, nalewaną olejem lub spirytusem od której idzie rurka z knotem wewnątrz samego pustego żelazka. Przy użyciu lampka zapala się, a płomień będzie się utrzymywać gdyż przez dziurki w bokach wpada powietrze. Gdy górna strona żelazka się rozgrzeje, obraca się ją ku dołowi i prasuje, a tymczasem ogrzewa się przeciwna i t. d. aż do ukończenia pracy. Koszt ogrzewania ma być bardzo mały i nie ma więcéj wynosić dziennie jak gr. 10. Nasze składy wyrobów żelaznych zapewne żelazko to sprowadzić nieomieszkają, kto zaś ciekawy, może opisane powyżéj dwa przyrządy obejrzeć w magazynie p. Stromajera przy ulicy Senatorskiéj wprost kościoła O. O. Reformatów. Cena jednak wyrabianego przez pana Spornego złp. 73 gr. 10, z blachy prostéj i prostą zupełnie robotą, pomimo czterech żelazek, zdaje nam się cokolwiek za wysoką.

Żelazka zwyczajne dotąd używane płacą się za funt wagi złp. 3 gr. 10 do złp. 4. Dusze z kutego żelaza stosownie do wielkości kosztują do złp. 10.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Deseń do chustki od nosa haftowany atłaskiem w połowie na obrąbku a drugą połową na pojedynczéj chustce.

N. 2. Szlak do chustki od nosa na gładkim obrębie.

N. 3. Narożnik do chustki od nosa.

N. 4. Kołnierzyk z dubeltowego płótna z haftowanym brzegiem na pół batyście.

N. 5. Mankiet odpowiedni.

N. 6. Deseń na wstawkę do haftu atłaskowego.

N. 7. Deseń do wyszycia bluzek czarną albo kolorową bawełną w guście tureckim.

N. 8 i 9. Wstawki z brzegiem ażurowym.

N. 10. Wzór kołnierzyka stojącego z plisek płóciennych, nawleczonych aksamitką.

N. 11. Rękawek odpowiedni. (Kołnierzyki takie znajdują się w magazynie panien Kuhnke).

N. 12. Paltocik dla dziecka małego, z białego kaszmiru na podszewce białéj lub kolorowéj, odpowiedniéj obłożeniu wierzchniemu. Wzór nasz przedstawia paltocik biały kaszmirowy z wyłogami szafirowemi, pikowanemi w krateczkę, białym jedwabiem. Do białych pikowych paltocików obłożenie robi się z szamoa albo lilla piki i obejmuje taśmą bawełnianą. Wyłogi powinny być przymocowane do paltocika przy szyi i na bokach.

N. 13. Tenże paltocik z drugiéj strony.

N. 14. Wzór kaftanika marynarskiego z wyrobu zwanego *tigré*, który w magazynie pana Penkali kosztuje złp. 93 gr. 10.

N. 15. Tenże kaftanik z drugiéj strony.

N. 16. Litery G. R. do znaczenia poszewek. Deseń ten można dziergać lub haftować atłaskiem.

N. 17. Kołnierzyk płócienny haftowany czarną bawełną.

N. 18. Mankiet.

N. 19. Kołnierzyk płócienny haftowany atłaskiem.

N. 20. Mankiet.

N. 21. Litery P. R. do znaczenia prześcirадеł.

N. 22. Wzór kamizelki męzkiéj z czarnego kaszmiru.

N. 23. Suknia z czarnego *poult de soie*, naszyta plisami aksamitnemi. Stanik gładki objęty pasem aksamitnym ze złotą klamrą. Na staniku oznaczona pelerynka z aksamitki i grelotek jedwabnych. Kapelusz włosienicowy przybrany wstążką koloru *maïs*.

N. 24. Suknia fijołkowa z wyrobu zwanego: *drap d'or*, podpięta na bokach torsadą szmuklerską. Spódniczka pod spód z białéj alpagi garnirowana u dołu fijołkową falbanką i czarną aksamitką. Paltocik czarny jedwabny naszyty pasmanterją. Kapotka z krepy fijołkowéj na jedwabnéj podszewce, przybrana blondyną i kwiatami.

N. 25. Sukienka z alpagi szamoa ubrana aksamitem i bombkami szmuklerskiemi *en tablier*. Na staniku naszycie z aksamitki tworzy chusteczkę. Kapelusz czarny kastorowy przystrojony piórem. Buciki wysokie z lakierowanem obłożeniem.

N. 26. Paltocik z popielatego kortu dla panienki od 7miu do 9ciu lat. Sukienka w szkocką kratę. Kapelusz biały ze słomy angielskiéj. (Forma tego paltocika na drugiéj stronie arkusza.)

N. 27. Tenże paltocik z drugiéj strony.

N. 28. Paltocik sukienny dla chłopczyka od 3ch do 5ciu lat. Kapelusik węgierski. Buty wysokie z kwacikami (Forma paltocika na drugiéj stronie arkusza.)

N. 29. Centymetry.

Opis formy paltocika dla panienki od 5ciu do 7miu lat i paltota dla chłopczyka od 3ch do 5ciu lat.

N. 1. Przednia część paltocika. Przy wykroju szyi gdzie gwiazdka, przyszywa się kołnierzyk stojący podszewkowany i objęty wypustką.

N. 2. Połowa pleców. Plecy krają się w całości.

N. 3. Połowa kołnierzyka.

N. 4. Rękaw kraje się z dwóch części. Litery *J* i *K* wskazują jak mankiet powinien być przyszyty.

N. 5. Mankiet daje się na popielatéj podszewce i obejmuje w koło czarną, brązową albo fijołkową wypustką. Litery *J* i *K* przypadają do dołu rękawa. Wzór nasz przedstawia paltocik z popielatego korciku z takim samym przybraniem. Plisy na przodzie objęte są wypustką i przyszyte do paltota. Guziki na nich popielate szmuklerskie zakończone u dołu takiemiż bombkami, z tyłu szarfy korcikowe założone na krzyż wolno spadają, przymocowane tylko gdzie niegdzie, żeby się nie zwijały.

N. 6. Przednia część paltota dla chłopczyka od 3ch do 5ciu lat z popielatego kortu z guzikami stalowemi.

N. 7. Połowa Pleców. Plecy składają się z dwóch części.

N. 8. Połowa kołnierzyka stojącego.

N. 9. Rękaw do paletota z dwoma patkami kortowemi z tego samego materjału co paltot. Patki te mogą być także z aksamitu albo materji. Cały paletocik powinien być w koło ostebnowany, jak również kołnierzyk i patki na rękawach. Majtki kortowe spadające tylko do butów mają takież patki przystebnowane u dołu.

KORRESPONDENCJA.

Pani Wandzie Re. Kapelusz amazoński okrągły podobny jest do kaszkieta szkockiego, różni go tylko daszek i główka przedłużona. Z białéj słomy brukselskiéj lub popielaty ze słomy angielskiéj z ubraniem kosztuje złp. 46 gr. 20. Dla osób starszych właściwsze są z gładkiemi rondkami po téjże cenie. Kapelusze krepowe robią tylko wiązane pod brodą, od złp. 66 gr. 20. Kapelusze *Montpensier* nieużywane. Cena krinoliny o jakiéj się zapytywano wynosi złp. 66 gr. 20.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu, oraz formami i osobny dodatek o ubiorach męzkich z drzeworytem.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 18 Tygodnika Mód

Warszawa dnia 24 Kwietnia / 6 Maja 1865 roku.

JOANNA EYRE

POWIEŚĆ

PANNY BRONTE (CURRER BELL)

Z ANGIELSKIEGO.

(*Dalszy ciąg.*)

— Słuchaj Joanno, rzekł wreszcie, chcę być dzisiaj dla ciebie niby wróżką dobroczynną... Poproś mię o spełnienie trzech najdroższych życzeń, a stanie się im zadosyć. Tylko, moja droga, nie żądaj cudów, bo i o nie musiałbym się dla ciebie postarać.

— Zobaczemy, rzekłam wesoło, oto pierwszem mojem żądaniem jest, abyś napisał do bankiera zalecając mu żeby nie przysyłał klejnotów. Nie przydałyby mi się na nic, a co gorsza, przypominałyby mi naszą nierówność majątkową.

— Joanno! to zdrada, zawołał, ale cóż robić, jestem związany danem słowem, napiszę natychmiast.

— Dobrze, przejdźmy tedy do drugiego żądania. Chcę abyś zaspokoił moją ciekawość w przedmiocie bardzo drażliwym...

— Na te słowa, twarz Rochestera spochmurniała widocznie i brwi mu się zmarszczyły.

— Pamiętaj o Ewie i o Psysze, rzekł głosem zmienionym i z przymuszonym uśmiechem, obie pożałowały za późno że się chciały zbyt wiele dowiedzieć...

— Więc chociaż mi powiedz, przerwałam, w jakim celu udawałeś starania się o pannę Ingram? Twarz jego wypogodziła się w jednéj chwili.

— Nie sądziłem, rzekł, abym ci to potrzebował tłómaczyć. Oto po prostu, wiedziałem że największą podnietą miłości jest zazdrość, a chciałem abyś mię pokochała całą swoją duszą.

— Co za szczególne wyrachowanie! Ale przebaczam ci je.... dajmy temu pokój... Trzecie moje życzenie,—i to musisz spełnić zaraz, jest aby pani Fairfax została zawiadomioną przez ciebie samego o przyszłym naszym związku. Nie wypada bowiem, aby pozostawała dłużéj w niewiadomości.

— Usłyszeć jest to samo co usłuchać, odpowiedział wesoło, i natychmiast poszedł oznajmić swoje zamiary poczciwéj staruszce.

Nadeszła niebawem. Zdziwiona nie do opisania, wyznała z dobroduszną otwartością, że zupełnie nie pojmowała, co pan Rochester mógł we mnie upatrzyć tak powabnego, że aż postanowił połączyć się ze mną węzłem małżeńskim? Poszanowanie rodowéj dumy przebijało się w każdym jéj wyrazie, któréj ulegając wyznała otwarcie, że wybór swojego pana, uważa za zupełnie nie właściwy.

— Zresztą, dodała dobrze jest przynajmniéj że mi spadł z serca kamień co je ugniatał od wczorajszego wieczoru. Nie umiem ci powiedzieć ile ucierpiałam...

— Nie mówmy już o tem, przerwałam trochę niecierpliwie.

— Zgoda, mam nadzieję że się to wszystko dobrze skończy, jednakże, bądź ostróżną, moje dziecię, trzymaj się z daleka od pana Rochestera. Nie dowierzaj ani jemu, ani sobie, bo nie codzień, widzisz, ludzie jego stanu biorą nauczycielki za żony.

Wejście Adeli położyło koniec téj przykréj rozmowie. Przychodziła zawiadomić mię z rozkazu Rochestera, że mamy się zaraz z nim wybierać do Millcote dla zakupienia wszystkiego, co było potrzebnem do mojéj wyprawy.

Jakkolwiek zamiar ten nie zupełnie mi się podobał, gdyż hojność Rochestera sprawiała mi zawsze pewien rodzaj upokorzenia, przypominającego mój własny niedostatek, trzeba się jednak było zastosować do jego życzenia. W miejsce jednak kilkunastu sukien, któremi chciał mię na raz obdarzyć, udało mi się nie przyjąć więcéj jak dwie; te jednak wybrał sam, i ma się rozumieć że z najkosztowniejszych materyi, jakie mógł znaleźć w sklepach naszego miasteczka. Kiedyśmy do domu wracali, rzekł do mnie w ciągu rozmowy:

— Czy mi zechcesz uczynić ten zaszczyt, i serdeczną przyjemność, abyś odtąd jadała ze mną?

— Przepraszam, ale muszę odmówić. Nie siadałam nigdy dotąd u twojego stołu i nie widzę dla czego bym miała zająć przy nim miejsce przedwcześnie.

— Cóż robić! używaj i nadużywaj praw twoich, nieubłagana tyranko!

Sądzę że drażliwość moja w tym względzie była zupełnie sprawiedliwą. W mojem ubóstwie i osamotnieniu należało zachować pewną dumę w obec mojego położenia, i raczéj odsuwać niejako wszystkie jego korzyści, niżeli się zdawać spieszyć zbyt skwapliwie. Czemuż nie byłam bogatą?

czemuż nie mogłam przekonać wszystkich, że niczem było dla mnie stanowisko Rochestera, i jego majątek, w porównaniu z jego miłością, i szacunkiem?

Skutkiem téj gnębiącéj mnie myśli, napisałam natychmiast do Madery, do mojego stryja, donosząc mu że synowica jego nie umarła, że owszem ma wkrótce zawrzeć związek, podnoszący o wiele jéj stanowisko w świecie, i że zachowuje mu głęboką wdzięczność za życzliwe jego chęci, zniweczone kiedyś przez nieprzyjaźne usposobienie wybranéj przez niego pośredniczki.

Jakkolwiek wątpiłam aby ten list mógł zastać jeszcze mojego stryja przy życiu i w jednakowych dla mnie chęciach, uspokoiłam się znacznie nawet słabą nadzieją, że będę mogła chociaż kiedyś przyczynić się do powiększenia majątku tego, który mię wybrał biedną sierotę za uczestniczkę swoich dostatków.

Przyszły mąż mój w owym czasie, był dla mnie całym światem; nadzieja szczęścia jakie mnie czekało, zagłuszała wszelkie inne uczucia. Jego obraz zakłócał mi nawet modlitwę i zasłaniał pobożne wznoszenie się duszy, jak chmura okrywająca cieniem płomienistą tarczę słońca. Nie było nawet chwili abym o nim nie myślała, marzyłam rozkosznie i drżałam zarazem, gdy obawa jakaś nie wytłumaczona mimowoli wkradała się do mojego serca.

XIV.

Owe cztery tygodnie tak trudne do przebycia upłynęły nareszcie, dzień ślubu nadszedł, i wszystko było gotowe do wyjazdu. Pokoik mój napełniały pozamykane paki, na których czytałam z pewnem zdziwieniem adres: *Pani Joanna Rochester, w Londynie.*

Zanim skończyłam się ubierać, już zniecierpliwiony Rochester przysłał z zapytaniem o powód mojego spóźnienia. Niebawem usłyszałam na dole jego głos, wyrwałam się więc co prędzéj z rąk garderobiany i pobiegłam śpiesznie do sali jadalnéj.

Skoro mię spostrzegł, wziął mnie za ręce, obejrzał badawczem okiem ubranie i oświadczył że jestem „piękna jak lilja" poczem zadzwonił aby podano śniadanie. Rozkazał też aby powóz był gotowy zaraz po naszym powrocie z kościoła, gdyż mieliśmy ruszyć w drogę, nie tracąc ani chwili czasu. Po śniadaniu, nie tkniętem prawie przezemnie, Rochester, widocznie roztargniony, zapytał znagła czy jestem gotowa, i nie czekając odpowiedzi, wziął mię pod rękę i poprowadził, krokiem tak szybkim, że zaledwie mogłam za nim zdążyć. Pani Fairfax czekała na nas w sieni, chciałam do niéj przemówić, ale nie podobna było zatrzymać się, bo silna ręka podnosiła mię prawie od ziemi. Nadto wyraz twarzy Rochestera był tak niezwykły jak na narzeczonego, że oczy moje zwracały się z mimowolną trwogą ku tym surowym rysom, przebijającym potężną wolę przełamania choćby najsilniejszych zapór, tamujących mu drogę do szczęścia.

Dopiero kiedy stanęliśmy u furtki cmentarza, Rochester spostrzegł że mi tchu już brakło.

— Ach! jakże miłość moja jest okrutna! zawołał. Zatrzymajmy się na chwilę; Joanno spocznij na mojem ramieniu.

Zdaje mi się że dziś jeszcze, po tylu ubiegłych latach, widzę wyraźnie przed sobą ten stary, cichy kościołek i szare jego mury, ptastwo polatujące w około dzwonnicy, niebo rozjaśnione blaskiem poranku, wzgórza obrosłe zielenią oznaczające miejsca wieśniaczych grobów, które nie miały ani napisów, ani kamieni. Pamiętam także że widziałam dwóch ludzi nieznajomych, którzy przechadzali się po cmentarzu, przyglądając się uważnie napisom kamieni grobowych, na wpół już mchem zarosłych, lub rozpadających się w gruzy. Skoro nas spostrzegli, uważałam że odeszli, obchodząc kościół drugą stroną, Rochester, zakłopotany mojem strudzeniem, nie zważał na nich wcale.

Po kilku chwilach wypoczynku, siły mi wróciły i weszliśmy do przybytku Bożego, gdzie już na nas czekał pastor, mając przy boku zakrystyana. Zresztą pusto było w około, tylko dwaj nieznajomi z cmentarza poprzedzili nas w kościele, i stojąc u kraty grobowca rodziny Rochesterów, zdawali się przypatrywać z uwagą staroświeckiemu pomnikowi z pożółkłego marmuru, na którym klęczący serafin strzegł popiołów Damera Rochester, zabitego pod Marzton-Moor, i szlachetnéj pani Elżbiety jego małżonki.

Zbliżyliśmy się do stóp ołtarza. W téj chwili usłyszałam lekki szmer za sobą i obejrzawszy się, zobaczyłam, zbliżającego się po cichu, jednego z owych dwóch nieznajomych. Obrzęd ślubny właśnie się rozpoczynał.

Stosując się do przepisów liturgii, duchowny mówił nam naprzód o naszych przyszłych obowiązkach, poczem zbliżywszy się do nas, rzekł:

— Wzywam was i żądam od was obojga, tak jak za to odpowiecie w straszliwym dniu sądu ostatecznego, w którym wyjawione będą wszystkich serc tajemnice, abyście wyznali czy istotnie niema

do tego związku żadnéj przeszkody coby wam mogła być wiadoma, gdyż wiedźcie iż mężczyzna i kobieta połączeni w inny sposób niżeli to jest dozwolonem przez kościół, nie są połączeni przez Boga samego, i że związek ich nie jest prawym.

Po tych słowach, zatrzymał się i przewracając karty od książki już miał zapytać Rochestera: Czy pojmujesz tę kobietę za małżonkę? kiedy jakiś głos odezwał się tuż za nami.

— Ten ślub nie może się odbyć, istnieje bowiem przeszkoda.

Zdziwiony duchowny, spojrzał na człowieka przerywającego obrządek i zamilkł. Rochester zachwiał się z razu, jakby ziemia zadrżała pod jego nogami, ale przyszedł natychmiast do siebie i nie odwróciwszy nawet głowy, rzekł głosem cichym i poważnym:

— Proszę kończyć.

Grobowe milczenie nastąpiło po tych słowach, i po chwili, dopiero odezwał się duchowny:

— Nie mogę kończyć, nie przekonawszy się jaka istnieje przeszkoda.

— Nie ma co kończyć, odezwał się ten sam głos, który był już raz przemówił. Jestem w możności złożyć dowody, na to co oświadczyłem.

Rochester musiał słyszeć słowa nieznajomego, ale zdawał się wcale na nie uwagi nie zwracać. Stał obok mnie w milczeniu, uchwyciwszy mi rękę, ściskał ją konwulsyjnie... Boże cóż to był za rozpaczliwy uścisk? jakże jego piękne rysy przypominały w téj chwili posąg wykuty w twardym granicie! Cóż za blask dziki, co za nieruchomość w tem spojrzeniu.

— Na czem zależy przeszkoda? zapytał znowu duchowny. Czy jest ona ważna?

Nieznajomy postąpił o parę kroków naprzód.

— Sam pan o tem osądzisz, rzekł głosem spokojnym i nie oznaczającym najmniejszego wzruszenia. Przeszkodę stanowi istnienie poprzedniego związku. Pan Rochester ma żonę dotąd żyjącą.

Ssłowa te wymówione zupełnie obojętnie, przeszyły mię uderzeniem gromu. Krew mi się ścięła. Zostałam jednak panią siebie i zupełnie przytomną.

Zwróciłam oczy na Rochestera. Twarz jego była blada i nieruchoma jak marmur, tylko oczy płonęły ogniem ponurym, niby rozżarzone węgle. Nie zaprzeczał, ale zdawał się być gotów stawić czoło wszystkiemu.

— Któż jesteś? zapytał z nagła nieznajomego.

— Nazywam się Briggs, jestem adwokatem w Londynie.

— Więc chcesz mnie obdarzyć żoną?

— Chcę panu przypomnieć że jego żona żyje i że ma za sobą opiekę prawa.

— Zechcesz-że pan powiedzieć mi kto ona jest i gdzie się znajduje?

— Jak najchętniéj.

Tutaj adwokat dobył z najzimniejszą krwią z kieszeni pismo, które począł czytać nosowym głosem, który zdaje się być właściwym ludziom jego stanu.

„Zapewniam i obowiązuje się dowieść że w dniu 20-tym Października r. 18.. (data cofała nas o lat piętnaście w tył,) Edward Fairfax Rochester, właściciel majętności Thornfield w hrabstwie*** i Ferndean-Manor w hrabstwie *** w Anglii, zaślubił w parafii *** w mieście Spanisch-Town, na wyspie Jamajce, siostrę moją, Bertę Antoninę Mazon, córkę Jonasza Mazon kupca, i Antoniny Mazon, rodem kreolkę. Akt ich ślubny znajduje się w księgach tegoż kościoła, kopją zaś do niniejszego pisma przyłączam.

(podpisano) *Ryszard Mazon.*"

— Zeznanie to, rzekł Rochester, przypuszczając że je uznam za prawdziwe, dowodziłoby tylko że miałem kiedyś żonę, nie zaś że ona pozostaje dotąd przy życiu.

— Żyła jeszcze przed trzema miesiącami, odparł adwokat.

— Zkądże pan wiesz o tem?

— Mam na to świadka, którego trudno będzie panu odrzucić.

— Stawże go pan co prędzéj, albo idź sobie do djabła! zawołał Rochester, którego przymuszona spokojność nie mogła dotrwać dłużéj.

— Zgadzam się i na to i korzystam z pańskiego pozwolenia... Przybliż się, panie Mazon.

Słysząc to nazwisko, Rochester zadrżał, ale oprócz mnie, nikt tego nie uważał. Zwrócił się potem w milczeniu ku wybladłemu Mazonowi, występującemu z po za filara, rzucając mu spojrzenie, w którego krwawych blaskach świeciły straszliwe groźby... Podszedłszy parę kroków ku niemu, podniósł swą potężną rękę... ale w téj chwili powstrzymał się, ręce mu opadły i zapytał zimno:

— Cóż masz tedy do powiedzenia? mów prędzéj.

Osłupiały z przerażenia Mazon, ledwie mógł wyjąknąć kilka słów bez związku, duchowny przyszedł mu w pomoc, przypominając Rochesterowi uszanowanie należne domowi Bożemu, potem zapytał Mazona.

— Czy jesteś pan pewien że żona pana Rochestera żyje dotychczas?

— Tylko śmiało, rzekł adwokat, powiedz wszystko co wiesz.

— Żyje i znajduje się w Thornfield-Hall. Ja sam, jéj brat, widziałem ją tam w tym roku, w miesiącu kwietniu.

— W Thornfield? zawołał pastor, zdziwiony do najwyższego stopnia, to mi się zdaje nie do uwierzenia, mieszkam w sąsiedztwie od bardzo dawna, musiałbym coś o tem wiedzieć.

Te słowa wywołały na twarz nieszczęsnego Rochestera, jakby rozpaczliwy uśmiech.

— O, tak! zawołał, obmyśliłem dobrze wszelkie środki ostrożności... ale dosyć już tego...

— Ponieważ wszystko mię zawiodło, próżno czekać dłużéj... Mości pastorze, zamknij twoją książkę, a ty zakrystyanie, możesz odejść z kościoła, nie będzie tu dziś ślubu!

Tu zamilkł przez chwilę, potem mówił daléj z zadziwiającą śmiałością i zimną krwią:

— Wielożeństwo!... brzydkie to słowo... A jednak, oto miałem mieć dwie żony... ale los zniweczył mądre moje układy, i Opatrzność (tak pewnie powiecie), zatrzymała mnie nad brzegiem przepaści. Tak jest panowie, cały plan mój poszedł z dymem i rzecz skończona...

Adwokat ten i jego i klient mówią prawdę, jestem żonaty — mam żonę żyjącą i mieszkającą pod moim dachem... Czy nie wiedziałeś o tem, pastorze, czy niesłyszałeś nigdy od twoich parafian o téj tajemniczéj warjatce, którą trzymałem w zamknięciu? Otóż to jest moja żona, którą poślubiłem temu lat piętnaście, siostra tego człowieka, którego tu oto widzicie, kreolka, córka matki zbydlęconéj trunkiem, sama obłąkana i oddana jak matka upodlającemu nałogowi pijaństwa. Kiedy przyszło do zawarcia związku, od dawna już ułożonego przez naszych rodziców, strzeżono starannie abym się nie dowiedział prawdy. Pozostało dla mnie tajemnicą, że w owéj rodzinie, od trzech już pokoleń, matka przelewała w swe dzieci szaleństwo, które sama miała we krwi. Cóż za szczęście było moim udziałem od chwili, w któréj zostałem małżonkiem Berty Mazon! Chodźmy panowie, chcę abyście sami byli sędziami tego szczęścia za długo już tajonego. Chcę was wszystkich przedstawić mojéj żonie, a powiecie mi potem, czy miałem prawo nie uważać się za związanego przysięgą, którą wymogło na mnie oszustwo... Co zaś się tyczy téj młodéj panienki dodał, wskazując na mnie, nie wiedziała o niczem, tak samo jak i ty nie wiedziałeś, mości pastorze. Miała wpaść niewinnie w zasadzkę, jaką jéj zgotował człowiek wyzuty z sumienia i zmęczony nareszcie swojem straszliwem wdowieństwem... Chodźmy panowie, służę wam.

To rzekłszy, wyprowadził mię z kościoła, a za nim poszli trzéj świadkowie téj dziwnéj sceny. Przed zamkiem, zastaliśmy powóz upakowany i zaprzężone konie z woźnicą gotowym do drogi.

— Odjedź do wozowni, rzekł zimno do niego Rochester, powóz nie będzie dziś potrzebny.

Pani Fairfax, Adela i Leah czekały na nas w sieni z powinszowaniami.

— Precz!... precz ztąd wszyscy! krzyknął Rochester, na nic mi wasze powinszowania, spóźniają się one o lat piętnaście!...

Potem poszedł daléj, trzymając ciągle móją rękę, i tak wszyscy zaszliśmy aż na trzecie piętro. Tam Rochester otworzył małe drzwi wiodące do owego pokoju, w którym kiedyś przebyłam noc tak straszliwą.

— Wszakże poznajesz ten pokój, Mazonie, zapytał szydersko swojego szwagra, który zdawał się ciągle być prawie bezprzytomnym od strachu. Tutaj to pokaleczyła cię i pokąsała.

To mówiąc, uchylił obicie zasłaniające drzwi od sąsiedniego pokoju i znagła je otworzył.

Stanęliśmy na progu izby nie mającéj okien i oświetlonéj tylko lampą zawieszoną u sufitu na żelaznych łańcuchach. Duży ogień gorzał na kominie opatrzonym silną kratą, a po nad nim klęczała schylona Gracya Poole, trzymając w ręku tygiel, w którym coś smażyła. Daléj, bardziéj już w cieniu, i w najodleglejszéj części téj izby zasługującéj raczéj na nazwę jaskini, chodziła na sposób dzikiego zwierzęcia trzymanego w klatce, jakaś istota już nie ludzkiéj prawie postaci. Była to żona Rochestera, prawna pani Thornfieldu.

XV.

Na pierwsze spojrzenie, trudno było w niéj rozpoznać ludzką istotę. Gęste kudły włosów niegdyś czarnych, dzisiaj już prawie całkiem osiwiałych, spadały jéj na twarz, tworząc rodzaj grzywy, ryk zwierzęcy dobywał się z jéj ust od czasu do czasu, czołgała się na czworakach zdając się przedrzeźniać z upodobaniem ruchy najpodlejszych zwierząt. Słowem, był to potwór,—pół hyeny, pół kobiety.

— Cóż więc pani Poole, zapytał Rochester, jakże się dzisiaj miewacie?

— Dziękujemy panu, odpowiedziała Gracya, stawiając gotujący się tygielek, szczekamy tylko po trochu, ale z resztą spokojnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50 51 52 53 54 55 56 57 58 59 60

29.

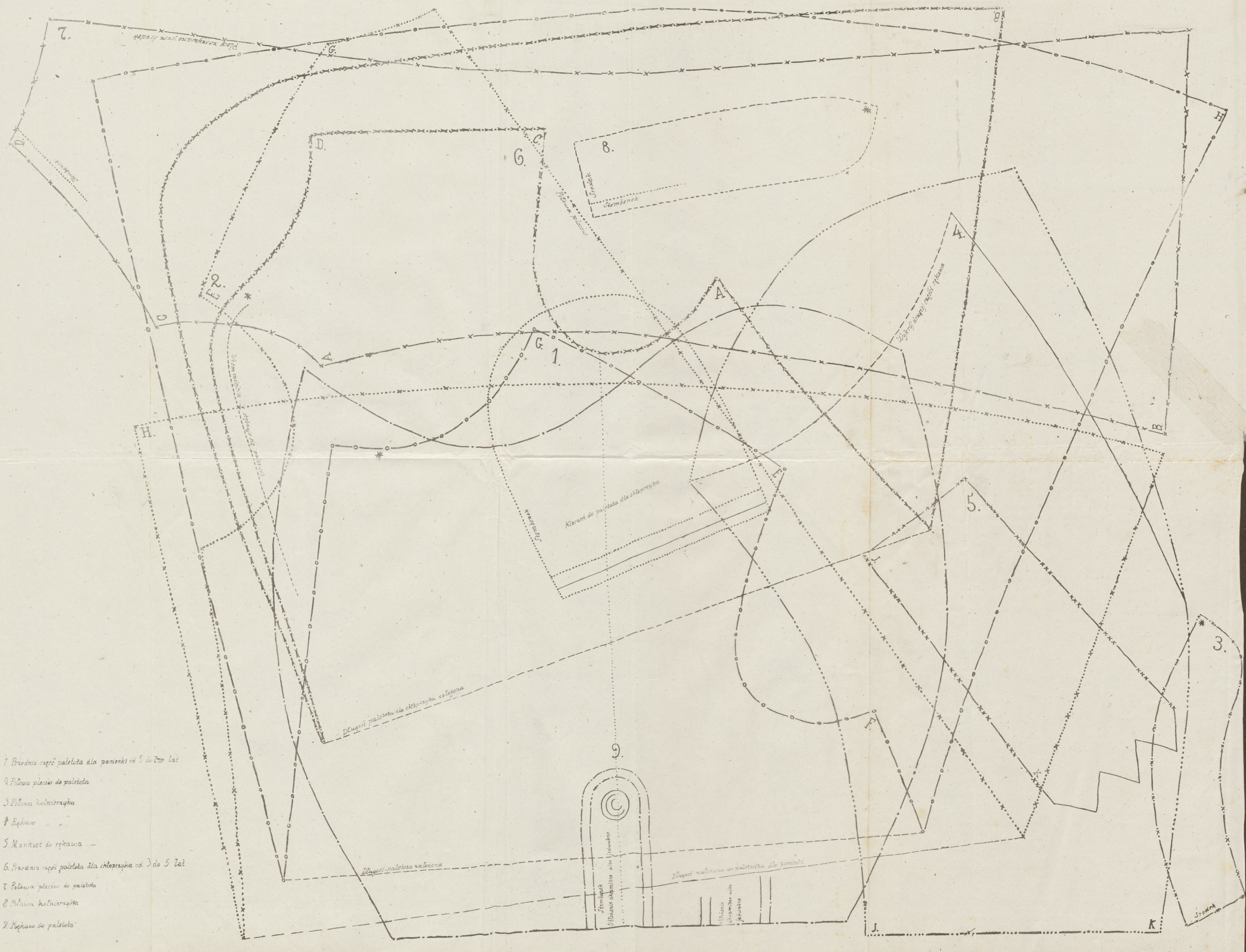
№ 139.
TYGODNIK MÓD
M-c MAJ,
1865.







1. Deseń do chustki od nosa haftowany w połowie na obrębku i na pojedynczej chustce batystowej
2. Szlak do chustki od nosa na gładkim obrębie.—
3. Narożnik do chustki od nosa
4. Kołnierzyk z dubeltowego płótna z haftowanym brzegiem na pół batyście
5. Mankiet odpowiedni.—
6. Desenie na wstawki
7. " " "
8. " " "
9. " " "
10. Kołnierzyk stojący z plisek płóciennych nawleczonych aksamitką
11. Rękawek do tego odpowiedni.—
12. Paltocik biały Kaszmirowy z obłożeniem jedwabnym dla małego dziecka
13. Tenże paltocik z drugiej strony
14. Wzór kaftanika marynarskiego . z rodzaju tigre
15. Tenże kaftanik z drugiej strony.
16. Litery G.R. do znaczenia poszewek
17. Kołnierzyk płócienny haftowany czarną bawełną
18. Mankiet
19. Kołnierzyk płócienny haftowany atłaskiem
20. Mankiet
21. Litery P. R. do znaczenia prześcieradeł
22. Wzór kamizelki męzkiej
23. Suknia z czarnego póult de soie naszyta aksamitem
24. Suknia fijołkowa paltot czarny jedwabny
25. Sukienka z alpagi szamoa ubrana aksamitką czarną
26. Paltocik z popielatego kortu
27. Tenże paltocik z drugiej strony
28. Paltocik dla chłopczyka
29. Centymetry.—



1. Przednia część paletota dla panienki od 5 do 7mio lat

2. Połowa pleców do paletota

3. Połowa kołnierzyka

4. Rękaw " "

5. Mankiet do rękawa

6. Przednia część paletota dla chłopczyka od 3 do 5 lat

7. Połowa pleców do paletota

8. Połowa kołnierzyka

9. Rękaw do paletota